

**Dariusz Szymikowski**

## **Faustyn II (1926-1929) – kaszubskie korzenie władcy haitańskiej wyspy (7)**

### **Wirkusów droga na emigrację**

Wracam do problemu zasygnalizowanego pod koniec poprzedniej części. Przypominam, że w akcie chrztu Faustyna zapisano, że narodziny dziecka zgłosił jego ojciec. Jak było to możliwe skoro ten wiosną 1896 r. wyjechał do Ameryki? Brak odpowiednich źródeł (ich istnienia nie można jednak odrzucić) w pełni oświetlających losy Anny i Łukasza Wirkusów w roku 1896 spowodował, że możliwa jest jedynie mniej lub bardziej prawdopodobna ich rekonstrukcja. Zarysowane tutaj rozwiązania tej kwestii mają więc jedynie charakter hipotez.

Wiemy, że Łukasz ożenił się z Anną Sobocińską w połowie lutego 1896 r., a Faustyn urodził się niecałe dziewięć miesięcy później. Po ślubie Łukasz zamieszkał prawdopodobnie w Czyżewie, rodzinnej miejscowości swej żony. Nie wiemy natomiast, kiedy opuścił małżonkę, by udać się w drogę do Hamburga. Z tego niemieckiego portu wypłynął 26 kwietnia do Ameryki. Ponadto wiemy, że – przed przekroczeniem granicy rosyjsko-niemieckiej – przez jakiś czas, przebywał w miejscowości określonej w źródłach jako *Wompich* (zob. część 6). Jak podają autorzy (Witold Kula, Nina Assorodobraj-Kula, Marcin Kula) opracowania *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890-1891* (Warszawa 1973), jest to Wąpielsk, leżący w powiecie rypińskim. Od opuszczenia Wąpielska do chwili wejścia na statek w Hamburgu mogło upłynąć nawet kilkanaście dni, jak świadczy o tym list osoby, która wyjeżdżała do Brazylii przez Bremę (wszystkie cytaty z listów pochodzących z wymienionej wyżej książki podaję w oryginalnej pisowni, którą zachowali autorzy opracowania): *Jeżeli masz kochany bracie zamiar jechać, to okręt wychodzi dwa razy miesięcznie, to jest 10go i 25go, więc trzeba z domu wyjeżdżać przed odejściem okrętu na 10 dni, bo myśmy przyjechali dosyć wczas, tośmy musieli czekać na okręt długo, a tu życie drogo kosztuje*. Jeśli przyjąć, że Łukasz i Anna nie zamieszkali w Wąpielsku (w akcie chrztu Faustyna widnieje bowiem Czyżewo), to należy się zastanowić dlaczego ta miejscowość była ostatnim miejscem jego pobytu w Rosji, a nie właśnie Czyżewo. Uwzględniając położenie geograficzne Wąpielska (zob. mapka zamieszczona w części 6) należy zauważyć, że znajdował się on stosunkowo blisko granicy z Niemcami. W Rosji obowiązywał przepis, na mocy którego, mieszkając w pasie przygranicznym o szerokości 3 mil (jedna mila rosyjska to nieco ponad 7 km), można było otrzymać specjalne zezwolenie na przekroczenie granicy (tzw. półpaski). Należy raczej odrzucić możliwość, że Wirkus posiadał paszport zagraniczny

– otrzymanie bowiem takiego dokumentu wymagało żmudnych starań oraz odpowiedniej sumy pieniędzy. Trzy mile rosyjskie to około 22,5 km. Także osoba przyjezdna mogła uzyskać takie zezwolenie, ale pod warunkiem zameldowania się. Może taką drogą wybrał Łukasz Wirkus? Jeśli zamierzał legalnie przekroczyć granicę rosyjsko-niemiecką, to prawdopodobnie w Brodnicy bądź – Golubiu-Dobrzyniu (z Wąpielska do tego miasta jest zaledwie kilkanaście kilometrów).



Skrzyżowanie dróg w Wąpielsku (fot. A. Hinz)



Przejście graniczne na Drwęcy (łączyło rosyjski Golub z niemieckim Dobrzyniem)  
(Źródło: <http://fotopolska.eu/granica.180.20/Polska.html>)

Z drugiej strony, wydaje się, że Czyżewo także leżało w tej strefie (w linii prostej wieś ta jest oddalona od granicznej rzeki Drwęcy o około 20 km). Ale bardziej prawdopodobna jest możliwość, że Łukasz Wirkus przygotowywał się do nielegalnego przekroczenia granicy. Należy bowiem mieć na uwadze ważną okoliczność, na którą wskazuje Grzegorz

M. Kowalski w artykule *Prawna regulacja wychodźstwa w Królestwie Polskim w latach 1815-1914* („Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. 45, z. 1): *Jak wiadomo, choć teoretycznie można było uzyskać zgodę władz na wychodźstwo, to w praktyce na skutek skomplikowanych i kosztownych procedur, graniczyło to z niemożliwością.* Wspomniany uczyony zwraca uwagę także na to, że przewidziane prawem kary nie były w stanie powstrzymać ludzi przed nielegalną emigracją: *W wypadku ubogich chłopów konfiskata majątku nie była z pewnością dotkliwa, zresztą powszechna była wyprzedaż całego mienia przed wyjazdem z ojczyzny. Nie bez znaczenia jest fakt, iż przewidziane w Kodeksie karnym oraz ustawie wojskowej kary dla nielegalnych wychodźców przyczyniały się do obawy przed ewentualnym powrotem do kraju, a zatem miały wpływ na rozwój wychodźstwa stałego.*

Nielegalną drogę emigracji wybierało wielu mieszkańców Królestwa Polskiego, a ich przetrucaniem przez granicę zajmowały się często wyspecjalizowane grupy (zob.: [http://www.academia.edu/3449139/Ucieczka do Ameryki. Przekraczanie granic państwowych przez polskich emigrantów zarobkowych z Królestwa Polskiego i Galicji przed 1914 r.](http://www.academia.edu/3449139/Ucieczka_do_Ameryki._Przekraczanie_granic_panstwowych_przez_polskich_emigrantow_zarobkowych_z_Krolestwa_Polskiego_i_Galicji_przed_1914_r)). We wielu listach pisanych przez emigrantów do swych rodzin i bliskich, opublikowanych we wspomnianej książce *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890-1891*, udzielano praktycznych wskazówek na temat przekraczania granicy. Jeden z emigrantów pisał następująco:

*Oto opisuje podróż dla Markoskiego i Kostusia do Ameryki, a później dla was [dla matki i siostry nadawcy listu – D.Sz.] żebyście czasem nie mieli subjecyi. Wiem już oddawna, że Moskale nie chcą pozwolić przejść zagranicę bo wiedzą, że Polacy jadą do Ameryki a tam nabirą rozumą [rozumu – D.Sz.] i piniedzy, a później nie chcą słuchać ich prawa, a im się to nie podoba. Więc wraże żebyście czasem nie mieli trudności postąpicie jak ja wam wypiszę, ten list możeci przeczytać i jeżeli nauwczas jego tam nie będzie u was to jest Markoskiego zaraz włózcie w inna kopertę i pošlijcie Markoskiemu niech przeczyta, żeby wiedział czego się trzymać.*

*Kochany szwagrze, jeżeli chcesz przyjechać do Ameryki to się wybieraj zaraz bo ci to duzo czasu zabierze, a już mam miejsce dla ciebie i dla Kostusia gotowe, weś ten list ze sobą i idź do stryja i możesz mu przeczytać, ale tak, żeby nikt nie wiedział bo wam może kto zaszkodzić w przechodzie przez granice, bo cała pruska granica obstawiona ruskami, więc najpierw zachowajcie w cichości i zaraz idź do kancelary i proś o kartę do Prus [Prus – D.Sz.]. Mozes powiedzieć, że idziesz do jakiej pruskiej wsi do famielii w gościne na pare dni i powrócisz nazad i zmyśl jaką taką famielię i jej nazwisko, to łatwiej dostaniesz karte do Prus, a Kostuś to się może tłumaczyć, że idzie do Prus żenić się, może umyślić jakie*



Można przypuszczać, że po przekroczeniu granicy Łukasz Wirkus udał się do Torunia, a stamtąd pojechał pociągiem – przez Berlin – do Hamburga. Tak zwykle postępowali uchodźcy z tej części Królestwa Polskiego, która przylegała do Drwęcy (zob.: <http://genealodzy.pl/PNphpBB2-printview-t-7412-start-15.phtml>). Nie znając nawet w przybliżeniu daty, kiedy to opuścił żonę, nie jest możliwe stwierdzenie, czy wiedział o jej ciąży. Można jedynie domniemywać, że gdyby miał taką wiedzę, to zapewne nie wyjechałby. Chyba że, istniał jakiś na tyle ważny powód, który mógł go skłonić do wyjazdu nawet w takiej sytuacji. Zastanawiające jest bowiem to, że zaledwie po dwóch miesiącach małżeństwa opuścił swą żonę. Wydaje się, że mogła istnieć jakaś ważna przyczyna, która skłoniła go do wyjazdu. Ale o tym za chwilę. Najpierw należy się jeszcze zastanowić, czy będąc już w Ameryce, mógł utrzymywać kontakt listowny z żoną.

Przypominam, że na początku maja 1896 r. Łukasz Wirkus był już w Stanach Zjednoczonych. Państwo rosyjskie utrudniało wszelkimi sposobami kontakt między ludźmi, których dzielił Ocean Atlantycki. W tym celu korespondencję wysyłaną do Ameryki, ale i też stamtąd przychodzącą, konfiskowano. W ten sposób listy nie docierały do adresatów. Niestety, większa część tej korespondencji spłonęła w czasie Powstania Warszawskiego. Nie dowiemy się więc, czy Wirkusowie pisali do siebie. Zachowały się jednak listy z lat 1890-1891, wydane w wymienionej wyżej książce (nota bene autorzy tych listów pochodzili w dużej mierze z powiatu rypińskiego), ukazujące problemy, z którymi to zapewne borykali się także Wirkusowie. Część emigrantów zdawała sobie sprawę z postępowania władz rosyjskich, inni nie wierzyli. Na przykład niejaki Antoni Ciechalski pisał z Filadelfii do domu: *Teras Kochani doniescie rodzice my o swoim powudzeniu, jak wam sie powodzi i czy prawda, ze jak poslac szywkarte to punuc szywakarte wyjmui, a tylko pruznu koperte oddadzq, a u nas slychać ze ponuc i listy wyjmujy tylko odsylajq pruzne koperty*. Natomiast Faustyna Wiśniewska z Nowego Jorku stwierdzała w liście do rodziców: *Listy nie mogq zginqć nigdzie na poczcie, co tam Szymanoski klepie to nie wierzcie*. Przepadała jednak nie tylko korespondencja czy wykupione przez emigrantów bilety na podróż (określali je mianem *szyfkarty*), ale także pieniądze, które wysyłano rodzinom. Pewien emigrant mieszkający w Brazylii donosił żonie, że na poczcie nie chcą przyjąć pieniędzy: *Do wszystkich krajów poczta wysyła Brazylia, a do Ruskiego panstwa józ nie chcą zadnej korespondencyi prowadzić, bo kilkanaście listów wysłali do Polski z pieniądzmymy to listy doręczyli, a pieniądze wykradli, a potem brazylijska poczta mósiła pieniądze wracać właścicielom i mówili nam, że józ mają zapowiedziane i przykazane od władzy, zeby do Róskiego Państwa zadnych pieniędzy nie przyjmowali wysyłać*. Oczywiście, takie ograniczenia udawało się omijać – np. emigranci

przesyłali korespondencję (również pieniądze i bilety na podróż) przez znajomych lub do osób, które mieszkały po pruskiej stronie granicy. Na marginesie tej kwestii, należy zauważyć jeszcze pewien problem. Jak bowiem wynika z zapisów metrykalnych (zob. część 6), Anna i Łukasz byli niepiśmienni, podobnie jak wielu ówczesnych mieszkańców Królestwa Polskiego. Ten problem jednak dawało się jakoś rozwiązać, korzystając z pomocy innych osób, jak wskazują na to słowa autora listu wysłanego z Ameryki do Rosji: *Wy mi tu piszycie, co ja wam tysz częściej nie pisze. Ja biedny człowiek nie mogę tak pisać, jak chce się, bo ja pisać nie potrafię, tędy tylko piszę, jak mam czas i pisennika dostanę dobrego*. Zdarzało się nawet, że listy pisano zbiorowo (np. emigranci z tej samej wsi spotykali się razem, wynajmowali jakiegoś *pisennika* i dyktowali mu treść listów). Podobnie, zbiorowo czytano listy. Analfabetyzm nie był więc przeszkodą w utrzymywaniu kontaktu listownego. Może więc i małżeństwu Wirkusów udawało się utrzymywać kontakt. Wskazówką, że tak mogło być jest lista pasażerów statku, na którym Anna i Faustyn przyплыnęli do Nowego Jorku (zob. część 6). Anna podała tam dokładny adres męża, do którego przybywała.

Należy jeszcze nadmienić, że rozłąka i brak kontaktu listownego stawały się często przyczyną rodzinnych dramatów. Ktoś pisał do swej żony: *Kochana Zuno, a gdybyś nie przyjechała do mnie, to mnie wolno sie zynić tam w Brazelyi. Oto teraz Cie pisze ostatni list do ciebie, Kochana Zuno bo tyle lystów posyłałem, a zadny wiadomości od ciebie ni miałem, wic bardzo mnie gniwa to Kochana Zuno, cys zapumniała o mnie, bo jo nie zapomniałem o tobie Kochano Maniecku i ty nie zapominaj o mnie, a Buk o nas nie zapumnie w niebie i na zimi i w kazden miescu*. Inny emigrant zastanawiał się, co może oznaczać milczenie ze strony żony: *Tera kochana Żoneczko ja wcale nie wiem co się znaczy bo ja do ciebie 2 listy pisałem, a na żaden żadny odpowiedzi nie dostałem, to nie wiem czy moje listy do ciebie nie doszły, czy ty tesz wcale już zapomniałaś, że ty jeszcze masz męża we śwecie*. Niektórzy tracili już nadzieję, że kiedykolwiek zobaczą swych najbliższych: *ja nie myślę wnet do kraju powracać i to nie wiem czy sie nam da Pan Bóg widzieć, ale daj to Boże co by my sie jeszcze przed śmiercią widzieli (...). Bóg wiy czy my sie obaczym przed śmiercio, bo to daleki świat*. Inni wręcz grozili swym żonom: *donosze ci, że pisałem list do ciebie, jusz minęło 11 tygodni i nie mam od ciebie żadnego odpisu i nie wiem co sie znaczy, czy list nie doszedł czy mi nie odpisałaś i donieś mi czyś odebrała czy nie. I donieś mi jeżeliś odebrała, a nie chcesz mi odpisać czyś sie rozgniewała, czy o mie nie stoisz, bo ja tysz moge sie pogniewać i co ci powiedzieć dobrego, bo w Ameryce dużo żonów można nabyć za małe pieniądze*. Na marginesie przytoczonych tutaj fragmentów listów można się zastanowić nad kwestią, czy

trwająca trzy lata rozłąka mogła jakoś negatywnie wpłynąć na więzi łączące Annę i Łukasza. Czy mogło to mieć wpływ na to, że Faustyn, w wieku kilkunastu lat opuścił rodzinny dom?

Jeśli założyć, że w jakiś sposób Łukasz, będąc już w Ameryce, dowiedział się o spodziewanych narodzinach potomka, to należy się zastanowić nad kwestią możliwego powrotu do domu (a potem ponownego przyjazdu do USA). Kwerenda źródłowa przeprowadzona na stronie [www.ancestry.com](http://www.ancestry.com), gdzie umieszczono m.in. listy pasażerów, którzy przyплыли do USA nie upoważnia raczej do takiego stwierdzenia. Piszę *raczej*, gdyż mogłem coś przeoczyć, należy też pamiętać, że nie wszystkie materiały się zachowały (w 1897 r., w wyniku pożaru część dokumentów przechowywanych na Ellis Island spłonęła – zob.: <http://www.museumoffamilyhistory.com/mfh-ellisland-06.htm>), być może, że nie wszystkie materiały zostały zdigitalizowane (nie zagłębiałem się w tę problematykę). Teoretycznie należy jeszcze wziąć pod uwagę i to, że w rejestrach zapisano jego nazwisko w innej formie lub nawet to, że mógł płynąć pod zmienionym nazwiskiem. Taką możliwość ilustruje przypadek opisany w liście niejakiego Franciszka Płomianowskiego, który swe przygody przedstawiał bratu w sposób następujący: *W Brymie [Bremie – D.Sz.] pytałem się czy do Brazylii ludzi bierum i akurat natrafiłem, że wolno jechać, ale tylko żoniatym i doprowadzili mnie do tych ludzi co jechali do Brazylii i tam była jedna famielyia s Czerska, dopiro ja zacząłem ich prosić, żeby mnie wzini za syna i tak oni mnie wzini za syna bo kawalera nie puszczum chociaz by był żyniaty, a jak żony nie ma ze sobą to go nie puszczą. Okrynt bendzie otchodził 25 kwietnia ja tak samo bende siadał na okrynt 25 kwietnia s tą famielyią, jezdem za syna podany. (...) Kawalery jak chcą jechać do Brazylii to niech się pszylanczają do famielyi a jak nie to niech się żyni, bo jnaczy to go nie puszczą.* Należy jeszcze zauważyć, że brak jest też danych ku temu, że mamy do czynienia z dwoma osobami o tym nazwisku oraz imieniu, a także wieku. Zapewne przed ewentualnym powrotem do domu powstrzymywał strach przed spodziewanymi represjami ze strony państwa rosyjskiego. Jak wskazuje na to list jednego z emigrantów, musiały istnieć przynajmniej u części środowiska emigranckiego poważne obawy związane z ewentualnym powrotem do kraju: *Teraz proszę cię odpisz mi tak w kraju jest jak było za mnie, czy też to prawda jak niektórzy powiadają, że kto z Ameryki chce pojechać do kraju to go mają wziąć na Sybir.* Przekonanie to zapewne było jakiś echem ogłoszonego w 1850 r. ukazu carskiego, w stosunku do osoby, która nielegalnie opuściła kraj i do niego nie powróciła w dozwolonym terminie, sądy wydawały wyroki *skazujące na pozbawienie wszelkich praw, i bezpowrotne z obrębu Państwa wygnanie, z zagrożeniem zesłania na osiedlenie w Syberii, gdyby do kraju, po prawomocności wyroku, powrócił.* Jednakże na mocy Najwyższego Rozkazu z 1871 r. *dozwolonem było*

*wszystkim, bez różnicy wychodźcom, powracać do kraju, bez żadnego na to oddzielnego pozwolenia, pozostawiając jedynie swój los sprawiedliwości rządu i łasce Monarszej.* Szczególnie rygorystyczne były przepisy wobec osób podlegających służbie wojskowej. Jak podaje Grzegorz M. Kowalski w artykule *Prawna regulacja wychodźstwa w Królestwie Polskim w latach 1815-1914*, zgodnie z ustawą wojskową z 1874 r. *mężczyźni po osiągnięciu 15 roku życia nie mogli otrzymać uwolnienia z obywatelstwa rosyjskiego, a wskutek tego emigrować.* Jednakże ów zakaz *ustawał po wypełnieniu służby wojskowej, ewentualnie wyciągnięciu losu od niej zwalniającego.* Wszystko więc wskazuje na to, że Łukasz Wirkus jednak nie powrócił – na chrzest swego syna – z Ameryki do Czyżewa. Gdyby tak się stało, to zamierzając ponownie udać się do USA, można by domniemywać, że w takim przypadku zabrałby ze sobą Annę z synem, że nie narażałby jej na trudy podróży z małym dzieckiem. A – jak już wiemy – tak nie było.

Jeśli więc najprawdopodobniej Łukasz Wirkus nie był obecny w domu w chwili narodzin syna, to należy przyjąć, że osoba zgłaszająca księdzu ten fakt w rzeczywistości nie była jego ojcem, była podstawioną osobą. Takiej sytuacji nie można wykluczyć z kilku – poza już wyżej wymienionym uzasadnieniem jego nieobecności w Czyżewie – powodów. Po pierwsze, Łukasz Wirkus zapewne od niedawna mieszkał na terenie parafii rypińskiej, więc nie był tam znaną, rozpoznawalną, postacią. To ułatwiało całą sprawę. Po drugie, nawet przy poborze do wojska, gdzie przecież siłą rzeczy szczegółowiej zajmowano się daną osobą, taki proceder miał nawet dosyć powszechny wymiar. Nie ma więc powodu, aby go wykluczyć odnośnie chrztu. Jeśli chodzi o pobór do wojska, to niektóre osoby wręcz wyspecjalizowały się w podawaniu za kogoś innego. W sposób następujący opisuje ten proceder Jacek Legieć w książce *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii rosyjskiej w latach 1874-1913* (Kielce 2013): *Często stosowaną metodą było (...) wynajmowanie na czas poboru ułomnego fizycznie „zastępcy”, który zamiast poborowego stawał przed komisją lekarską i zostawał uznany za niezdolnego do służby. Oczywiście, w przypadku ludności wiejskiej, gdy wójt i sołtys znali wszystkich poborowych, było to niemożliwe. Natomiast poborowi pochodzący z miast, bardziej anonimowi, z powodzeniem korzystali z tej możliwości, brak bowiem zdjęcia na zaświadczeniach o zapisaniu do rewiru powołania mocno utrudniał identyfikację. Niektórzy „zastępcy” ze swych ułomności fizycznych uczynili źródło dochodu.* Omawiając tę kwestię należy mieć na uwadze fakt, że unikanie służby wojskowej było zjawiskiem powszechnym. Tak opisał tę kwestię, w chwili wybuchu I wojny światowej, w swym pamiętniku Bolesław Zieliński, mieszkaniec podwarszawskiej Woli Wodyńskiej: *Każdy poborowy nie chciał iść do wojska. I tak jeden we wsi uciął sobie dwa palce u ręki, drugi*



wyrwał sobie 17 zębów, bo jak nie miał połowy zębów, to nie szedł do wojska. Był też taki pan, co dawał zastrzyki w rękę lub nogę, która puchła i stawała się bezwładna. Brał za to 5 rubli. Mój ojciec wziął taki zastrzyk, a że było to na początku wojny, to się udało i nie poszedł do ruskiego wojska. (...) Ojciec wspominał nieraz, ile się ucierpiał bólu z tą nogą, co otrzymał zastrzyk. Dwa miesiące nie był zdolny do pracy, leżał i cierpiał, aż zebrała się ropa. Wtedy to pękło, ropa wyleciała i noga zaczęła się powoli goić (zob.: <http://www.wolaw.republika.pl/5%20witka.pdf>). Prawdopodobnie mógł istnieć jeszcze jeden powód – władze wojskowe czerpały wiedzę z ksiąg metrykalnych, więc ksiądz był zapewne zobligowany do informowania tychże o takich kwestiach. Być może, niejako przy okazji, matka Faustyna, uniknęła pytań o ojca dziecka.

Na zakończenie tych rozważań, należy się zastanowić nad tym, czy mogła ewentualnie istnieć jakaś przyczyna, która – nawet w przypadku wiedzy o ciąży żony i spodziewanych narodzinach potomka – mogłaby skłonić Łukasza do wyjazdu. Czy była przyczyna, która zarazem mogłaby, niemal jednoznacznie, wykluczyć ewentualny jego tymczasowy powrót na chrzest syna? Powyższe pytania dotyczą więc przyczyn wyjazdu do Ameryki. Jakie więc mogły być motywy wyjazdu Łukasza Wirkusa?

Emigrowano wówczas przede wszystkim w celu poprawienia sytuacji ekonomicznej. Ważnym powodem była też ucieczka przed wieloletnią służbą w armii carskiej. Prawdopodobnie w przypadku Łukasza zachodziły te dwie przyczyny. Raczej nie był zamożną osobą, a ponadto w 1896 r. wchodził właśnie w wiek poborowy. Podobnie zresztą, jak Ludwik Sobociński (Soboczyński), z którym podróżował. W zasadzie to obaj panowie byli już – w chwili wyjazdu do Ameryki – w wieku poborowym (bowiem w rzeczywistości Łukasz urodził się w 1874 r. – zob. część 8).

Warto w tym miejscu przyrzeć się, choćby w bardzo ogólny sposób, kwestii poboru do armii rosyjskiej (poniższe uwagi oparte są na wspomnianej pracy *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii rosyjskiej w latach 1874-1913*, której autorem jest Jacek Legieć). Na mocy ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej z 1/13 stycznia 1874 r. byli z niej zwolnieni obcokrajowcy, którzy osiedlili się w Królestwie Polskim przed 1 stycznia 1872 r. i przyjęli rosyjskie poddaństwo. Zwolnieni byli również ich synowie, ale tylko ci, którzy urodzili się przed rokiem 1872. Takie zapisy oznaczały, że Łukaszowi Wirkusowi nie przysługiwało zwolnienie z tytułu bycia synem obcokrajowca. Od 1893 r. obowiązywał przepis, żeby przed komisjami poborowymi winny stawać osoby, które przed rozpoczęciem poboru (czyli do 15 października) ukończyły 21 lat. Poborowy mógł uzyskać roczne odrodzenie (ze względu na stan fizyczny, sytuację majątkową oraz na

ukończeniu edukacji) i to dwukrotnie. W latach 90. XIX w. służba czynna w armii rosyjskiej wynosiła 5 lat. Łukasz Wirkus był więc w wieku poborowym, może nawet stawał już przed komisją wojskową. Listy poborowych przygotowywały – bazując na danych otrzymanych z urzędów gminnych i miejskich – powiatowe urzędy do spraw powinności wojskowej. Procedurę poboru następująco opisuje Jacek Legieć w wymienionej pracy: *Wójtowie, burmistrzowie i prezydenci miast mieli obowiązek sporządzić do 1 kwietnia każdego roku listę mężczyzn, którzy osiągnęli wiek poborowy, wraz z informacjami o nich, które były ważne przy określaniu zdolności i przydatności poborowych do służby wojskowej. Następnie listy te były przez dwa tygodnie przekazywane do publicznej wiadomości (wywieszane w siedzibie powiatowego urzędu ds. powinności wojskowej i w urzędach gminnych, odczytywane na zebraniach wiejskich), a przez kolejne dwa tygodnie można było zgłaszać do nich poprawki i zastrzeżenia. Do początku maja listy należało dostarczyć do powiatowego urzędu ds. powinności wojskowej wraz z dokumentami uprawniającymi do ulg i odroczeń. Dane na temat poborowych sporządzano na podstawie akt stanu cywilnego oraz ksiąg ludności stałej i niestałej. Należy przypuszczać, że Łukaszowi nie przysługiwało zwolnienie z powodów rodzinnych (prawdopodobnie nie żył już jego ojciec, ale miał za to braci – zob. część 8). O tej kwestii Jacek Legieć pisze następująco: *Odnutowywano również stan cywilny poborowego i ewentualnie dane o posiadanych potomstwie. Jeśli jednak w rodzinie poborowego ojciec albo brat byli uznani za zdolnych do pracy, ani małżeństwo, ani nawet posiadanie dzieci nie zwalniały od służby wojskowej. Zakładając też to, że nie przysługiwało mu zwolnienie z innych powodów (np. ze względu na niski wzrost, słabo rozwiniętą klatkę piersiową, czy jakieś choroby bądź ułomności fizyczne), można domniemywać, że w 1896 r. Łukasz mógł zostać wcielony do wojska (chyba, że miałby szczęście i nie został wylosowany z grupy poborowych). Może nie było więc kwestią przypadku, że Rosję opuścił akurat w kwietniu 1896 r.**

Warto jeszcze zwrócić uwagę na jeden aspekt rosyjskiego systemu poboru do armii, o którym pisze Jacek Legieć: *Po ukończeniu 16 roku życia każdy mężczyzna, który przeniósł się na stałe do innego powiatu, zobowiązany był również zapisać się do właściwego rewiru powołania. W przeciwnym wypadku na czas poboru musiał wrócić do miejsca urodzenia. Procedura zmiany rewiru była dość skomplikowana, dlatego większość poborowych wybierała drugie rozwiązanie. Ale jeszcze bardziej do zmiany rewiru zniechęcał fakt, że urzędy ds. powinności wojskowej często nie informowały siebie nawzajem o tych zmianach i okazywało się, iż osoby, które już były w wojsku, ich macierzysty urząd wpisywał na listy uchylających się od poboru, co powodowało rozmaite kłopoty. Niestety, nie wiemy, kiedy*

Łukasz zamieszkał w Rypinie (w akcie ślubu znajduje się wzmianka, że jest robotnikiem zamieszkałym w Rypinie). Nie znamy też celu przenosin. Wykluczyć nie można i takiej okoliczności, że – obok zapewne kwestii ekonomicznych (poszukiwanie pracy) – jedną z przyczyn mogła być jakaś forma uchylecia się (czy przynajmniej odsunięcia w czasie) od czekającej go powinności wojskowej, o co łatwiej było w mieście (w dodatku przy niezbyt sprawnie działającej machinie urzędniczej) niż w małej wiosce jaką był rodzinny Szumlin. Taki sposób postępowania wybierało wielu młodych, jak podaje Jacek Legieć: *Generalnie jednak, jeśli ktoś już zdecydował się na wybór takiego sposobu uniknięcia służby, nierozsądne było – zwłaszcza w przypadku społeczności wiejskich i małomiasteczkowych, gdzie wszyscy się znali – pozostawanie w miejscu dotychczasowego zamieszkania. Dużo bezpieczniejszym rozwiązaniem była ucieczka do dużych miast, gdzie ludzie zachowywali większą anonimowość. Oczywiście zbieg taki był skazany na życie w swego rodzaju „szarej strefie”, gdyż nie miał dokumentów potwierdzających stawienie się do poboru. Bez nich zaś nie można było legalnie się ożenić, objąć posady rządowej ani otrzymać zezwolenia na prowadzenie handlu lub zakładu rzemieślniczego.* Łukasz jednak musiał mieć te sprawy uregulowane skoro się ożenił. Jacek Legieć wskazywał też inny sposób rozwiązania problemu: *Ten, kto chciał się uwolnić od strachu przed zatrzymaniem i karnym wcieleniem do wojska, próbował wyjechać za granicę. Wprawdzie służbom granicznym nakazywano, aby zatrzymywały mężczyzn w wieku poborowym i przy przekraczaniu granicy żądały okazania zaświadczenia o wypełnieniu powinności wojskowej, w praktyce jednak nawet legalne przekroczenie granicy nie było wcale takie trudne.* Oczywiście, zjawisku temu sprzyjała korupcja panująca w państwie carów. Wyjazd do Ameryki był w przypadku Łukasza Wirkusa prawdopodobnie działaniem, które miało mu zapewnić uniknięcie służby w wojsku rosyjskim. Jest to jednak tylko hipoteza. Zapewne – ze względu na niekompletność materiału źródłowego – nawet solidna kwerenda archiwalna nie wniosłaby wiele nowego w tej materii.

Podróż do Ameryki trwała około 10 dni i była pozbawiona wygód. Ci, którzy ją już przebyli często udzielali rad członkom swej rodziny zamierzającym pójść w ich ślady: *musicie dążyć jak najprędzej na okręt czyli szyf, żebyście sobie wybrali dobre miejsce jak tylko wejdziecie do okrętu po pierwszych schodach na dół to tam zobaczycie takie police jak kładki na jednej i na drugiej stronie to są luzka, wybiecicie sobie najpierwsze luzko koło schodów po których ześliziecie na dół, weście najniższą przegrodę tej kładki bo u gury to wszystek smród się zatrzymuje, ale na najwyższym pięttrze, uwijajcie się prętko, biescie sienniki ze ziemi jezeli ich nie ma na luzku i kładcie je na swoje luzka, bo przy końcach okręt się najwięcej buja.* Emigrant z Brazylii ostrzegwał i instruował żonę: *I ostzegam cie, Kochana*

*Zono, pamiętaj moja Zono o dzieciach, nie daj im latać jak będziecie na okręcie samem bez opieki twej. Jak idzie okręt spokojnie mogą wyjść na poklat bo pęcie na pokładzie daleko zdrowi i przyjemni, a jak okręt się kołysze najłepi niech leżą na łuszkach, bo bywają zdazynia, ze jak okręt się bója to niejedyn się przewróci i głowe rozbije albo rozetnie, i po schodach uważnie choćcie na poklat bo niejedyn po schodach zjedzie na dupie jak się okręt kołysze i sam byłem światkiem jak jedna kobieta zleciała ze schodów, tak się ogromnie potłukła i nogę złamała i w trzy dni umarła, to było na okręcie tym co ja nim jechał. I pamiętaj, moja Zono, właś na gurne łuszka, obiesz jedne sobie dla siebie i dzieci, na dolne nie właś, bo jak zaczną zygąć z gurnych łuzek to prosto tym co na dolnych łuszkach leżą to na łep zygają, co za przyjemność, więc trzymajcie się górnych łuzek. Inny emigrant donosił w liście do swej rodziny, że w czasie podróży do Brazylii 30 dzieci umarło na okrecie.*

W kontekście tych słów należy podkreślić wielką odwagę żony Łukasza, która z małym Faustynem udała się do Antwerpii (w tym mieście znajduje się obecnie muzeum poświęcone emigrantom – zob.: <http://www.redstarline.be/en>), a z tego portu do Ameryki. Niestety, także w jej przypadku, nie jest możliwe prześledzenie drogi prowadzącej z Czyżewa do belgijskiego portu. Nie wiemy też, jaką rolę w tym odegrał Łukasz. Może, wzorem wielu innych mężów, wykupił dla niej bilety na pociąg i statek? Prawdopodobnie Anna musiała mieć z nim jakiś kontakt, skoro podała na liście pasażerów jego adres (zob. część 6). O samej drodze do Antwerpii można stwierdzić, że była pełna niebezpieczeństw (podobnie, jak i inne trasy) zwłaszcza dla młodych kobiet (zob.: [https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/2226/Agenci\\_emigracyjni\\_Starczewski.pdf?sequence=1](https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/2226/Agenci_emigracyjni_Starczewski.pdf?sequence=1)).



Stacja imigracyjna na Ellis Island (zdjęcie z 1905 r.)

(Źródło: [http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/a/a6/Ellis\\_Island\\_in\\_1905.jpg](http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/a/a6/Ellis_Island_in_1905.jpg))

Większość emigrantów przyływających do Stanów Zjednoczonych była przyjmowana na Ellis Island (na stronie [http://en.wikipedia.org/wiki/Ellis\\_Island](http://en.wikipedia.org/wiki/Ellis_Island) można obejrzeć filmy z początku XX w.). O tej wyspie, na której mieściła się stacja imigracyjna (powstała w 1892 r.) pisze w ciekawy sposób Małgorzata Szejnert w reportażu pt. *Wyspa klucz* (Kraków 2009). Choć w zaledwie pięć lat po wybudowaniu ośrodka imigracyjnego strawił go pożar, to już w roku 1900 na Ellis Island oddano do użytku nowy obiekt. Każdy emigrant przechodził tam m.in. badania lekarskie, które decydowały o uzyskaniu pozwolenia na zamieszkanie w USA. Ci, którzy nie przeszli ich pozytywnie byli poddawani leczeniu lub musieli wracać do kraju ojczystego.



Badania medyczne na Ellis Island

(Źródło: [http://www.ispilledthebeans.com/images/ellisland\\_03.jpg](http://www.ispilledthebeans.com/images/ellisland_03.jpg))

Stacja na Ellis Island istniała do roku 1954. W ciągu kilkudziesięciu lat funkcjonowania przyjęła około 22 mln emigrantów (zob.: [http://www.buchtik.eu/Jmenovci/Emigrace/em\\_ellis.htm](http://www.buchtik.eu/Jmenovci/Emigrace/em_ellis.htm)). Obecnie znajduje się tam muzeum (zob. <http://libertyellisfoundation.org/immigration-museum>). Warto jeszcze dodać, że na stronie <http://libertyellisfoundation.org/passenger> można szukać konkretnych osób (należy wpisywać różne formy zapisu danego nazwiska) na listach pasażerów statków przyływających do USA.

Wiemy już więc jak mogła wyglądać podróż Wirkusów do Stanów Zjednoczonych. Latem 1899 r. Łukasz, Anna oraz ich syn Faustyn, byli już razem. Zamieszkali na terenie

Luzerne County, w Pensylwanii. W części 9 zostanie scharakteryzowany ich pobyt na kontynencie amerykańskim.